

Reportaż i podróż

KONSTRUOWANIE PSYCHOSPOŁECZNEJ PRZESTRZENI SĄSIADA. NIEMIECKI ZACHÓD I ROSYJSKI WSCHÓD W REPORTAŻOWO-PODRÓŻNICZEJ PROZIE POLSKIEJ OSTATNICH LAT

HANNA GOSK¹
(Warszawa)

Słowa kluczowe: Europa Wschodnia, Europa Zachodnia, Europa Środkowa, reportaż podróżniczy, redefiniowanie stereotypu, dyskurs postzależnościowy

Keywords: Eastern Europe, Western Europe, Central Europe, travel reportage, redefining a stereotype, post-dependence discourse

Abstrakt: Hanna Gosk, KONSTRUOWANIE PSYCHOSPOŁECZNEJ PRZESTRZENI SĄSIADA. NIEMIECKI ZACHÓD I ROSYJSKI WSCHÓD W REPORTAŻOWO-PODRÓŻNICZEJ PROZIE POLSKIEJ OSTATNICH LAT. „PORÓWNANIA” 11, 2012, Vol. XI, ss. 247-263, ISSN 1733-165X. Tekst omawia wybrane, ukazujące się współcześnie, polskie książki reportażowo-podróżnicze z wypraw do Rosji i Niemiec. Wskazuje ich konstytutywne wyznaczniki, m.in.: interpretacyjny charakter przekazu, opowiadanie teraźniejszości przez pryzmat przeszłości, aktualizację i redefiniowanie stereotypów wizerunkowych Rosjanina oraz Niemca. Stawia tezę, iż terapeutyczno-kompensacyjny walor tych utworów sytuuje je wśród wypowiedzi operujących dyskursem postzależnościowym.

Abstract: Hanna Gosk, CONSTRUCTING THE PSYCHOSOCIAL SPACE OF A NEIGHBOUR. THE GERMAN WEST AND THE RUSSIAN EAST IN POLISH REPORTAGES AND TRAVELING PROSE IN RECENT YEARS. „PORÓWNANIA” 11, 2012, Vol. XI, pp. 247-263, ISSN 1733-165X. The text analyses selected, recently published, Polish reportage-travelogue prose on travels to Russia and Germany. It identifies their constitutive features, among others: the interpretive character of the message, narration the present from the perspective of the past, actuali-

¹ Correspondence Address: h.gosk@uw.edu.pl

sation and redefinition of image stereotypes of the Russian and German. It poses a thesis that the therapeutic and compensating quality of these works locates them within enunciations operating post-dependence discourse.

Niemcy i Rosja to coś [...] jak geopolityczny Flip i Flap.
Kim byśmy byli, gdybyśmy mieli tylko jednego sąsiada?

A. Stasiuk, *Dojczland*²

O tym, że od wieków Polska sytuuje się na wschód od Zachodu i na zachód od Wschodu³, wie każdy jej mieszkaniec, który interesował się tym zagadnieniem. Badacze zdają sobie sprawę z konstrukcyjnego, interpretacyjnego charakteru pojęć „Wschód” i „Zachód” przynajmniej odkąd Edward Said i Larry Wolff napisali odpowiednie książki⁴. Dwudziestowieczny podział Europy na Wschodnią i Zachodnią umocniła „żelazna kurtyna” opuszczona symbolicznie w wystąpieniu Winstona Churchilla w Fulton (USA) 5 marca 1946 roku. Po rozpadzie ZSRR w roku 1991 próbowano ten podział osłabić, intensywnie aktualizując trzeci konstrukt o nazwie Europa Środkowa czy Środkowo-Wschodnia, który według Milana Kundery⁵, miał być czymś swoistym, jednak bliższym świata Zachodu niż Wschodu. Wejście do NATO i Unii Europejskiej kilku krajów wcześniej pozostających w strefie wpływów Związku Radzieckiego zdezaktualizowało po części dawny podział geopolityczny, przesuwając nieco dalej na wschód wschodnią granicę europejskiego Zachodu. Położone na zachód od Rosji kraje byłego bloku tzw. demokracji ludowych skoncentrowały uwagę na niepowtarzalnych cechach przestrzeni własnej, od wieków poddawanej wpływom i Wschodu i Zachodu, lecz nieulegającej bez reszty żadnemu z nich, a pracującej nad utrzymaniem barwnej tożsamości środkowoeuropejskiej.

Co wynika z tych uśiloowań na gruncie polskim, można zaobserwować, czytając ukazujące się współcześnie książki reportażowo-podróżnicze z wypraw do Rosji i Niemiec, a więc na wschód i zachód od Polski. W swoim wywodzie omówię ich konstytutywne wyznaczniki, do których zaliczam:

² A. Stasiuk, *Dojczland*. Wołowiec 2007, s. 77. Wszystkie cytaty z tego wydania lokalizuję w tekście, oznaczając w nawiasie symbolem D oraz numerem strony. Wyróżnienia w cytatach pochodzą ode mnie.

³ Stosuję duże litery w terminach Wschód i Zachód, (Europa) Wschodnia/Zachodnia, gdy mówię o konstruktach geopolitycznych, a nie kierunkach świata w sensie geograficznym.

⁴ E. Said, *Orientalizm*. Przeł. W. Kalinowski. Warszawa 1991 (wyd. ang. 1978); L. Wolff, *Inventing Eastern Europe: The Map of Civilization on the Mind of the Enlightenment*. Stanford 1994.

⁵ W roku 1983 we francuskim piśmie „Le Debat” Milan Kundera opublikował esej *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*. Ukazał się on następnie w amerykańskim „The New York Review of Books” 26.04. 1984 roku. Polski przekład: M. Kundera, *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*. Przeł. M. L. (Maryla Laurent), „Zeszyty Literackie” 1984, nr 5.

1. „Mówiące” tytuły;

2. Uznawanie II wojny światowej i pojałtańskiego porządku politycznego z ich rachunkami krzywd za układ odniesienia dla sposobu postrzegania współczesnej rzeczywistości, a więc opowiadanie terażniejszości przez pryzmat doświadczeń przeszłości;

3. Stosowanie stereotypów wizerunkowych Rosjanina i Niemca jako tworzywa „drugiego stopnia” poddawanego w tekstach dekonstrukcji, rekonstrukcji, redefiniowaniu, a poniekąd i aktualizacji, gdy chodzi o uzyskanie szybkiego efektu komunikacyjnego;

4. Wyraźność interpretacyjny charakter przekazu;

5. „Oswajanie” obcego poprzez pozbawienie go rysów podmiotu dominującego;

6. Terapeutyczno-kompensacyjny walor opowieści sytuujący je w kręgu wypowiedzi o cechach postzależnościowych.

Jako przykładowy materiał rozważań, wykazujący wspomniane cechy, posłużą mi reportażowo-podróżnicze tomiki prozy Jacka Hugo Badera *Dzienniki kołymskie*⁶, Włodzimierza Nowaka *Obwód głowy*⁷, Andrzeja Stasiuka *Dojczland*. Wszystkie, opublikowane przez Wydawnictwo Czarne, zawierają, albo reportaże podróżnicze pisane dla „Gazety Wyborczej” (Hugo Bader, Nowak), albo prywatne wrażenia z podróży (jak quasi-dziennikowe zapiski Stasiuka). Wszystkie też stanowią przekaz na temat rzeczywistości po transformacji ustrojowej przełomu lat 80. i 90. XX wieku, przy czym zapiski Hugo Badera dotyczą stosunkowo świeżej współczesności (pochodzą z 2010 r.), zaś te Nowaka i Stasiuka – lat nieco wcześniejszych. Można więc założyć, iż sięga po nie określona grupa czytelników, ceniąca aktywność edytorską wydawnictwa z Wołowca i akceptująca w jakimś stopniu profil „Gazety Wyborczej”.

1. „MÓWIĄCE” TYTUŁY

Po dziewięciu dniach podróży autostopem przez Trakt Kołymski Hugo Bader wyznaje: „Obiecałem sobie, że nie będę zajmował się historią, rupieciami, smutną martyrologią i rozpaczliwymi łągrowymi wspomnieniami...” (DK, 95). Dalej tłumaczy, czemu tej obietnicy jednak nie dotrzymał, ale odbiorca nie musi czekać aż tak długo, by się zorientować, czego mogą dotyczyć zapiski reportera. Na okładce książki umieszczono tytuł *Dzienniki kołymskie*, a nie *Dzienniki z Penzy czy Tuły*, który onomastycznie nie odsyłałby do opowiadań Warłama Szalamowa i nie koja-

⁶ J. H. Bader, *Dzienniki kołymskie*. Wołowiec 2011. Wszystkie cytaty z tego wydania lokalizuję w tekście, oznaczając symbolem DK i numerem strony. Wyróżnienia w cytatach pochodzą ode mnie.

⁷ W. Nowak *Obwód głowy*. Wołowiec 2007. Wszystkie cytaty z tego wydania lokalizuję w tekście, oznaczając w nawiasie symbolem OG i numerem strony. Wyróżnienia w cytatach pochodzą ode mnie.

rzył się z przestrzenią nasyconą łagrowym cierpieniem. Kołyma ma dla polskiego czytelnika jednoznaczne konotacje. Cokolwiek o niej napisać, będzie odbierane przez pryzmat doświadczenia zeka i okrucieństw komunistycznego państwa totalitarnego. Prowokuje też pytania, co na takim gruncie – w przestrzeni zaludnionej głównie przez potomków byłych więźniów i ich strażników – można zbudować po rozpadzie ZSRR. Hugo Bader świadomie wybiera właśnie tę, a nie inną przestrzeń, by pokazać określony aspektoblicza współczesnej Rosji przez pryzmat doświadczeń przeszłości.

Tytuł książki Włodzimierza Nowaka jest jednocześnie tytułem jednego z zawartych w niej reportaży, który opowiada o losach dwóch sióstr, córek poznańskiego lekarza, uznanych podczas II wojny światowej przez nazistów za typowe Aryjki i w ramach działań Lebensbornu oddanych na wychowanie niemieckiej oraz austriackiej rodzinie. Rzecz mówi o współczesności, lecz najpierw odsyła do polskich doświadczeń okupacyjnych z całym ich okrucieństwem, które zasłużyło na jednoznacznie potępiające oceny. Przekaz reporterski uwzględnia tę świadomość i akcentuje nieoczekiwane sensory przywołanego fragmentu ludzkich dziejów, próbując wzbogacić narrację na temat okupacyjnego wynaradawiania polskich dzieci o niestereotypowe wątki dekomponujące utrwalone w świadomości zbiorowej wizerunek nazistowskiej rodziny wychowującej małych Polaków i Polki na janczarów. Tytułowa fraza tomu *Obwód głowy* nawiązuje do praktyk hitlerowskich pseudolekarzy stwierdzających m.in. na podstawie pomiarów ludzkich czaszek stopień aryjskości danego osobnika, ale też może nasuwać skojarzenia z treściami, które dotąd nie mieściły się w głowie odbiorcy, bo nie pozwalał na to ciasny obwód poglądów. Niezależnie od takich przypuszczeń, reportaże Nowaka są głęboko zanurzone w przesyconej negatywnymi treściami przeszłości stosunków polsko-niemieckich i próbują opowiedzieć o niej dopełnić niestereotypowymi elementami, które mogłyby dać zaczyn ułożeniu owych stosunków na nowych zasadach.

Z kolei tomik Andrzeja Stasiuka – *Dojczland* – nie dlatego znalazł się w kręgu mojej uwagi, że opowiada teraźniejszość przez pryzmat przeszłości, lecz ponieważ stanowi kwintesencję polskiego stereotypowego podejścia do Niemiec jako przestrzeni Zachodu i Niemców jako ludzi Zachodu ujętego w relacji z polskim podejściem do Rosji i Rosjan jako emanacji Wschodu. Wszystko to zostało przez autora w swoisty sposób sproblematyzowane.

Tytuł książki podkreśla ów specyficznie polski punkt widzenia: *Dojczland* – niemieckie słowo podane w polskiej transkrypcji sugeruje rodzime postrzeganie rzeczywistości (po Stasiukowemu ujęte z lekkim dystansem, nieco prześmiewczo, ale i z jakąś dezynwolturą), którego przykład stanowi choćby takie wyznanie autora: „A ja lubię niemieckie knajpy [...]. Lubię, jak przychodzą starzy, grubi ludzie, małżeństwa obzartuchów i lubię patrzeć, jak jedzą [...]. **Lubię, jak jest normalnie.**” (D, 25). Owo „normalnie” oznacza u Stasiuka jego polskie wyobrażenie o niemieckiej normalności. Pisarz ma przy tym świadomość, iż takie wyobra-

zenia na tematy niemieckie w polskiej świadomości często współlistnieją w relacji z wyobrażeniami na tematy rosyjskie i wzajemnie się warunkują.

Jeśli więc już same tytuły przywołanych tomów sygnalizują, że w pierwszych dziesięcioleciach XXI wieku ich polscy autorzy posiłkują się w swoich przekazach na temat współczesności sąsiedzkiego Wschodu i Zachodu kodem trudnej, często martyrologicznej przeszłości jako układem odniesienia lub (jak Stasiuk) dokonują szczególnego „przekładu” niemieckiego na „nasze”, by oswoić to, co obce, nasuwa się pytanie, z jakiej pozycji przemawiają nadawcy tych tekstów i na jakiej pozycji sytuują odbiorcę swego przekazu, a jaką przypisują bohaterom opowieści – ludziom Wschodu i Zachodu – mieszkańcom Rosji i Niemiec. Można bowiem przypuszczać, iż są to pozycje nieneutralne. Stosunkowo wąsko zarysowane już w tytułach tomików ramy komunikacyjne okazują się restrykcyjne, gdy poddać analizie role nadawcy, odbiorcy i bohaterów tych reportażowo-podróżniczych narracji.

2. UCZESTNICY WSPÓŁCZESNEGO SPEKTAKLU KOMUNIKACYJNEGO W PRZESTRZENI MINIONEJ KRZYWDY I CIERPIENIA

O specyfice omawianych tu utworów decyduje fakt, że ich polscy nadawcy oraz odbiorcy przedustawnie uważają siebie za potomków ofiar zbrodni dokonanych w przeszłości przez sąsiadów ze Wschodu i Zachodu, których z kolei potomkowie, a czasem i sami byli sprawcy zbrodni stali się bohaterami owych reportażowo-podróżniczych opowieści, które ten fakt uwzględniają, nawet jeśli nie formułują tego *expressis verbis*. We współczesnym spektaklu komunikacyjnym występują więc w rzeczywistości byłe ofiary, byli-oprawcy oraz ich potomkowie.

Jeśli Hugo Bader zarzeka się, że nie chciał zajmować się „smutną martyrologią”, to w reportażu Nowaka z 2001 r. *Brzezi coraz bliżej, rybka daleko* zacytowano słowa Konrada Grossmana, Niemca odpowiadającego w Guben za eurowspółpracę: „trzeba młodych ludzi uczyć wspólnego życia. Wtedy Niemiec nauczy się, że Polak nie kradnie, a Polak, że Niemiec to nie nazista. To są stereotypy, które tkwią w głowach rodziców” (OG,62). Obydwa gesty narracyjne: wyznanie Hugo Badera i przywołanie przez Nowaka takich słów Niemca odsyłają do utartych ujęć sąsiedzkiej przeszłości.

Słowo „stereotyp” nie jest używane w autorskiej narracji żadnego z nich, co nie znaczy, że nie występują w niej stereotypowe kompozycje wątków charakterystycznych dla relacji polsko-niemieckich i polsko-rosyjskich. Powiedziałabym nawet, iż to stereotyp właśnie w całej swojej złożoności i performatywnej mocy, a nie bezpośrednio odwołanie do współczesnej autorom rosyjskiej czy niemieckiej rzeczywistości, stanowi podstawowe (choć nie eksponowane) tworzywo ich reportażowo-podróżniczego przekazu.

Jako element już ustrukturuwany sprawia on, iż opowieść zakładająca jego zdekonstruowanie lub rozwinięcie czy rewitalizację, a w każdym razie posiłkująca się nim (nie wprost) jako skutecznym komunikacyjnie pasem transmisyjnym, jest opowieścią drugiego stopnia i należy ją traktować w kategoriach dyskursu czy palimpsestu. Niejawny poziom anegdoty (*plot*) tej opowieści to zestaw stereotypów właśnie, gdy poziom dyskursu stanowi refleksja nadawcy tekstu nad strukturami złożonymi, a nie „czystym” strumieniem rzeczywistości. Z jednej strony należą do owych struktur ugruntowane w potocznej świadomości zbiorowej każdej wspólnoty przeświadczenia na temat sąsiadów, a więc innych/obcych. Z drugiej – charakterystyczne dla wspólnoty polskiej, a ukształtowane przez trudną historię, wyobrażenia na temat silniejszych sąsiadów ze Wschodu i Zachodu oraz autoobraz wspólnoty własnej.

Autoobraz ów przez wieki kształtowania się europejskiej nowoczesności w jej wersji zapoczątkowanej przez oświecenie Polacy budowali tak, by uzyskać efekt heroizacji ofiar krzywdzonych przez tych ze Wschodu i z Zachodu, niewinnie cierpiących. Taki podmiot zbiorowy przez wieki politycznego niebytu, lata okupacyjnego ubezwłasnowolnienia i powojennej niepełnej suwerenności wykształcił nie tylko cechy ofiary, ale też (co już nie koniecznie znalazło odzwierciedlenie w jego autostereotypie) – swoiste techniki odreagowywania upokarzającego statusu. Jedną z nich była właśnie heroizacja poniżanych, krzywdzonych i opresjonowanych. Stałaby się ona jednak mało skuteczna bez uzupełnienia jej aktywnością interpretacyjną wymierzoną w opresorów, sprawców krzywdy i poniżenia. Tu otwierało się pole do konstruowania obrazu przestrzeni sąsiedzkiego Wschodu i Zachodu – obu uosabiających dla Polaków od końca XVIII wieku dominację i zagrożenie.

W 1981 r. Jan Józef Lipski tak charakteryzował polski stosunek do rosyjskiej części Wschodu i niemieckiej części Zachodu:

W wypadku Rosjan stan polskiej przeciętnej świadomości wygląda inaczej niż w wypadku Niemców. Do Niemców zebrało się dużo nienawiści zmieszanej z lękiem – lecz i dużo respektu. W stosunku do Rosjan przeważa – również obok nienawiści i lęku [...] – lekceważenie, poczucie wyższości⁸.

Owo poczucie wyższości miało wynikać z przekonania, iż wpływy bizantyjsko-mongolsko-tatarskie w kulturze rosyjskiej doprowadziły do podporządkowania jednostki hierarchicznej władzy, a w efekcie kolektywizm zdominował osobę, zaś etyka hordy etykę jednostki⁹.

W obu przypadkach – choć proces ten zachodził w sposób odmienny, gdy mówić o polskich relacjach z Niemcami i z Rosjanami – wieki rozmaitych form dominacji obu sąsiadów nad polskimi ziemiami zrodziły u Polaków poczucie

⁸ J. J. Lipski, *Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy. Uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków*, w: Idem, *Powiedzieć sobie wszystko. Eseje o sąsiedztwie polsko-niemieckim*. Warszawa 1996, s. 49.

⁹ Ibidem, s. 51.

zniewolenia polityczno-kulturowego pociągające za sobą kompleks niższości, który – jak zauważyła Maria Janion¹⁰, a powtórzył za nią Leszek Koczanowicz¹¹ – przejawia się agresją skierowaną przeciw obcym, szczególnie tym najbliższym, a więc Rosjanom i Niemcom.

3. MIĘDZY POCZUCIEM NIŻSZOŚCI I POCZUCIEM WYŻSZOŚCI

Jeśli przyjąć, że relacja nadawczo-odbiorcza w tekstach Hugo Badera, Nowaka, Stasiuka rozpięta jest między biegunowo różnymi nastawieniami i musi „odbijać się” od zakodowanego w mentalności przeciętnego czytelnika, a to poczucia zdeprecjonowania przez Zachód, a to poczucia kulturowo-cywilizacyjnej dominacji nad Wschodem, okaże się, iż z omawianych książek wyłaniają się współcześnie dwie tendencje. W reportażach Nowaka skondensowano wizerunki Niemców nie-nazistów, cierpiących i krzywdzonych (vide: przejmujące relacje na temat zbiorowych samobójstw Niemców pod koniec II wojny światowej, towarzyszących wkraczaniu Rosjan do ich wiosek i miasteczek), Niemców wspominających lata dzieciństwa spędzonego na terenach, które po 1945 r. przypadły Polsce. Ludzi zwyczajnych, z ich marzeniami i pragnieniami, których rysy daleko odbiegają od tych składających się na polski stereotyp niemieckiego sąsiada. Mamy więc Niemca, który dezercuje z Wehrmachtu i walczy w AK-owskiej formacji „jędrusiów” (reportaż *Przygody dobrego wojaka Manfreda*), Niemkę do końca życia darzącą miłością polskie dziecko otrzymane za pośrednictwem Lebensbornu i zwrócone po wojnie prawowitej matce (*Obwód głowy*), byłego żołnierza z oddziału walczącego przeciwko powstańcom warszawskim w 1944 roku, któremu polscy chłopcy ratują życie i niemal przyjmują do rodziny (*Mój warszawski szal*), wreszcie obraz nieprostej, ale postępującej polsko-niemieckiej współpracy między Gubinem a Guben czy opowieść o polsko-niemieckich studiach prawniczych na Uniwersytecie Viadrina (*Za Odrę po toę*). Czytane jako całość reportaże Nowaka układają się w opowieść z tezą obliczoną na neutralizację najtrwalszych negatywnych cech polskiego stereotypu Niemca. Jej bohaterowie bywają słabsi od Polaków i są przez nich wykorzystywani (jak w reportażu *O Wandzie, co nie chciała Niemca*), miewają swoje bolesne, wstydlive tajemnice dotyczące momentów poniżenia i upokorzenia.

W reportażu z 2000 roku *Noc w Wildenhagen*, przywołującym relacje świadków okrucieństw armii radzieckiej wobec niemieckich cywilów i zbiorowych samobójstw tych ostatnich pojawia się taka wypowiedź Andrzeja Saksona, profesora

¹⁰ M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*. Kraków 2006.

¹¹ L. Koczanowicz, *My skolonizowani? Wschodnioeuropejskie doświadczenie i teoria postkolonialna*. „Nowa Krytyka. Czasopismo filozoficzne” 2011, nr 26–27, s. 181–193.

w Instytucie Zachodnim w Poznaniu: „Nikt tego jeszcze nie opisał, bo dla Niemców to trochę wstydlivy temat. Rosjanie, rzecz jasna, też wolą o tym nie mówić, a Polaków to raczej nie dotyczy [...]” (OG, 30).

Szczególną rolę w stępieniu ostrza stereotypowych wyobrażeń na temat wyższości niemieckiej pełni reportaż pt. *Radiobudzik pani Mohs* z 2006 roku, w którym mieszkanka byłego NRD przyznaje: „Dla nas Polska to był Zachód. Mieliście coca-cole i prywatniarzy” (OG, 228), a jej mąż dodaje: „Nas z NRD wypędzono. Ossi są poniżani, jakby brali udział w przestępstwie” (OG, 240). W puencie przytacza się wyniki sondażu, w którym na pytanie, „czy NRD była próbą stworzenia sprawiedliwszego społeczeństwa, 74,8 procenta ankietowanych [jej byłych mieszkańców – H.G.] powiedziało „tak”. Tylko 18, 2 procenta zgodziło się bez zastrzeżeń z opinią, że NRD była państwem bezprawia” (OG, 244).

Tak głębokie zanurzenie we wspólnym postsocjalistycznym losie daje asumpt do formułowania stwierdzenia, iż niemiecka część Zachodu ma swoje słabe punkty, w których łączy się z Polską, również jakoś ustygmetyzowaną śladami radzieckiej dominacji w powojennej Europie Środkowej i Wschodniej, a ta wspólnota dobrane robi polskiemu samopoczuciu.

Wejście Polski do NATO (1999) i Wspólnoty Europejskiej (2004) w dużej części zdezaktualizowało pytanie stawiane w 1988 r. przez J. J. Lipskiego w eseju *Czy Polska leży w Europie*. Jego autor konstatował wówczas:

W Polsce myśli się (i pisze) na ogół o takiej Europie, która jest w rzeczywistości tylko Europą zachodnią, a problemem zasadniczym staje się przynależność Europy Środkowej wraz z Polską do Europy Zachodniej [...] bądź do Europy Wschodniej [...]. Zanika w tej perspektywie problem Europy jako teoretycznie możliwej do rekonstrukcji całości duchowej¹².

4. CO Z TĄ EUROPĄ, JAKO PRZESTRZENIĄ „CAŁOŚCI DUCHOWEJ”?

Gdy czytelnik pozna reportaże Hugo Badera o współczesnej Rosji postrzeganej przez pryzmat azjatyckiej Kołymy, musi dojść do przekonania, że podział Europy na Wschodnią i Zachodnią trzyma się mocno, zaś Kołyma, ujmowana jako esencjonalna część Rosji, utwierdza wschodnie oblicze tego kraju. Autor dokonuje bowiem swoistego antypodboju przestrzeni Traktu Kołymskiego, jeśli użyć terminu Mary Louise Pratt¹³, który oznacza strategię przyjmowaną przez Europejczyków podczas podróży po egzotycznych, „nieucywilizowanych”, a zdobywanych przez

¹² J. J. Lipski, *Czy Polska leży w Europie*, w: Idem, *Powiedzieć sobie wszystko...*, op. cit., s. 113.

¹³ M. L. Pratt, *Pisarstwo podróżnicze a transfiguracja*. Przeł. E. E. Nowakowska. Kraków 2011, s. 27.

nich, krajach. Strategia ta przy pozorach bezstronności pozwala dokonać opisu przestrzeni podróży, który na każdym kroku wykazuje wyższość Europejczyka i jego europejskiego systemu wartości, sposobu życia – także codziennego z jego zasadami żywienia, utrzymywania higieny osobistej etc.

Nawiązując okazjonalne kontakty z mieszkańcami Kołomy, polski reporter ma zakodowaną w świadomości wiedzę, iż należą one do znacznie trwalszej niż auto-stopowa (bo w taki sposób się przemieszcza) sfery kontaktu (termin M. L. Pratt). Zachodzą bowiem w przestrzeni, w której przez dziesiątki lat – jeśli pamiętać o polskich zesłańcach, uczestnikach dziewiętnasto- i dwudziestowiecznych powstań przeciw Rosji – następowało konfliktowe zetknięcie się ludzi sobie obcych, a powiązanych przymusem, przemocą. Świadczy o tym autokrytyczny fragment dziennika, w którym reporter przyznaje, iż trudno mu uwolnić się od patetycznych skojarzeń, choć są jak z telenoweli. Niezależnie od kiczowatości refleksji, dzieli się nią z czytelnikami:

O czym przez pierwsze dni podróży myślę najmocniej? Jak tu się odlać? Wychodzę z samochodu, a w czaszce mi świdruje, że jakiemuś biedakowi sikam na głowę. A to może nasz dziewiętnastoletni żołnierz z kampanii wrześniowej, chłopina z mojej Warszawy, którym dowodził mój dziadek [...] (DK,116).

Nie wydaje się jednak, by Hugo Bader uwzględniał fakt, iż w takiej sferze kontaktu rodzi się zależność zwrotna. Obie strony uczestniczące w (wymuszonym czy dobrowolnym) spotkaniu wzajemnie się konstruują. W przypadku Polaków siłą (lub jak w odniesieniu do niego samego na własne życzenie) wysłanych na Kołomę konstrukcja taka ma długą historię, co decyduje też o jej trwałości. O tym aspekcie swojej kołomyjskiej przygody reporter jednak nie pisze. Za to, jako mieszkaniec kraju należącego przed 1989 r. do sfery wpływów ZSRR, a zarazem stuprocentowy Europejczyk, odreagowuje ową minioną zależność, ukazując Kołomę jako soczewkę skupiającą w sobie całe zło postsowieckiego. Tropi ciągle żywe ślady kultu ZSRR, liczy nadal stojące pomniki Lenina, oburza się na brak pamięci miejscowych o stalinowskich (i późniejszych) zbrodniach¹⁴. Na 705. kilometrze Traktu Kołomyjskiego w osadzie Miaundża zauważa ze zgrozą:

miejscowi nie wiedzą, gdzie był łagier, choć był tuż obok. [...] Dlaczego ich to kompletnie nie obchodzi? Dlaczego tego nie chronią. [...] O tym **powinni** uczyć w tutej-

¹⁴ W reportażu *Dzień IV. Magadan* czytamy: „przy miejscowym teatrze tablica z portretami honorowych obywateli miasta. Pierwsze miejsce zajmuje czekista, jeden z naczelników NKWD w latach 30. i 40. A gdzie portret Korolowa, ojca radzieckiej kosmonautyki? Portrety Szalamowa, Żonowa, Kozina, wielkich radzieckich artystów, którzy latami gnili w miejscowych łagrach?” (DK, 45).

W reportażu *Dzień V. Magadan*: „Przed budynkiem magadańskiej administracji na granitowym cokole popiersie Eduarda Bierzina z brązu [...] To mnie więcej tak, jakby w Oświęcimiu postawić pomnik znakomitego lekarza i antropologa Josefa Mengelego albo zasłużonego chemika, który wymyślił cyklon B” (DK, 51).

szych szkołach, bo na Kołymie każda szkoła jest obok jakiegoś byłego obozu (DK,213).

Polski reporter uznaje się za diagnostę i sędziego kołymskiej/rosyjskiej rzeczywistości oraz sposobu życia tamtejszych ludzi.

nie lubią pojęcia „demokracja” – zauważa – kojarzy im się z najgorszym, jak im się teraz zdaje, okresem w ich historii, kiedy rozpadał się Związek Radziecki. [...] Zwyczajni Rosjanie obarczają za ten upadek, za nędzę lat następnych właśnie demokratów i demokrację, którą nazywają diermokracją. „Diermo” to po rosyjsku gówno – wyjaśnia i konkluduje: To **niezwykłe**, jak w Rosji parszywieją zwykłe słowa. [...] Za komuny najbardziej paskudny ze wszystkich był pacyfista, potem demokrata – teraz liberał” (DK,157).

Warto zwrócić uwagę na frazę „to niezwykle” otwierającą krytyczny akapit. Należy ona do jednego pola semantycznego z takimi określeniami, jak „dziwne”, „nienormalne”, które często pojawiały się w opisach podróży Europejczyków po „dzikich” krajach, obejmowanych w posiadanie m.in. po to, by w miarę możliwości to, co „niezwykłe” uzwyczajnić, a „nienormalne” unormalnić.

Notatka zatytułowana *Dzień XX. Susuman 626 km Traktu Kołymskiego* zawiera taki zapis: „W hotelu dostają tzw. półluks – pokój z **normalnymi** wreszcie warunkami, gdzie nie brzydzą się wejść do toalety albo położyć na łóżku [...]” (DK, 188). A w dniu XXXII podróży Traktem Kołymskim Hugo Bader przyznaje wprost, że fascynuje go rosyjska „nienormalność”: „uwielbiam kolekcjonować **rosyjskie historie „od czapy”, dziwaczne** statystyki dotyczące tego kraju Na przykład, że czterdzieści procent jego obywateli wierzy w cuda albo że co dziesiąta placówka służby zdrowia nie ma kanalizacji [...]” (DK, 291).

Przestrzeń podróży w swoim wymiarze fizycznym i psychospołecznym jest „nienormalna”: brudna¹⁵, wulgarna, prymitywna, skorumpowana, dusząca się od nadmiaru złota i kawioru, tonąca w wódce¹⁶. Czytamy o „**dziwnym**, zahibernowanym przez morderczy kołymski klimat sowieckim ponuractwie” (DK, 50). To kraj bezprawia, w którym „pułkownik rosyjskiej bezpieki siada do kart z [...] zasłużonym wycieruchem niezliczonych kryminalów” (DK, 33) i w baraku nad Morzem Ochockim „odradza się stary stalinowski sojusz błatnych, czyli kasty zawodowych przestępców, z bezpieką, z całym aparatem przemocy” (DK, 33).

¹⁵ „Stolik to miniatura naszego obejścia. Niby przykryty gazetą, ale syf na nim niewiarygodny. Ości, okruchy, papierosy, popalone petami plastikowe kubki, potłuczone kieliszki, kawałki kiełbasy, pomidorów i kawior walają się luzem” (DK, 34). „Najwięksi rolnicy na Kołymie, a ich dom to mała chatynka na środku ogromnego placu z błotem do kolan” (DK, 74).

¹⁶ „Pacjent się wykrwawia, a my z trzydziestosiedmioletnim Władem, głównym chirurgiem obwodowego szpitala w Magadanie, pijemy piwo z koniakiem w restauracji Magnolia przy dworcu kolejowym [...]. Potem przez telefon [Wład – H.G.] na żywo prowadzi ręce kolegów [...] Operacja trwa pięć godzin. Udaje się!” (DK, 43).

Jak na podróż człowieka cywilizowanego przez „dziki kraj” przystało i tu pojawia się zachwyt prostotą maluczkich. Reporter stwierdza:

każde spotkanie z człowiekiem na trasie to teraz czysta przyjemność, a przydrożne bary po prostu uwielbiam [...]. Czuję ulgę nie muszę patrzeć na czerwone twarze przejeżdżonych oligarchów [...]. Wreszcie słyszę „dziękuję”, „proszę” (DK, 118).

Czytelnik może pomyśleć, że oto wreszcie wszystko jest normalnie, „po europejsku”, lecz zdanie kończy ambiwalentna znaczeniowo fraza: „a baba, co maże brudną szmatą podłogę w barze w Lariukowej na 386 kilometrze, mówi **nawet** do mnie <przepraszam>” (DK, 118). Nastałaby zapewne pełna „normalność”, gdyby nie to mazanie podłogi brudną szmatą zamiast jej porządnego wyszorowania pachnącym detergentem. Stąd obok aprobatywnego zapisu na temat kultury życia codziennego prostych ludzi z Traktu Kołymskiego osłabiające efekt konstatacji słowo „nawet” postawione przy czasowniki „przepraszam”.

Dwudziestego drugiego dnia podróży Hugo Bader wyznaje: „Strasznie żałuję, że nie mogę lepiej poznać ludzi, którzy mnie wożą. Taka zacność u nich, dobroć, pracowitość” (DK, 202).

W kontekście wcześniejszych konstatacji na temat psychospołecznych cech mieszkańców zwiedzanej przestrzeni słowa te brzmią jak wyjęte z opowieści o dobrym dzikusie, wypowiedziane przez znawcę spraw rosyjskich nie stroniącego od stanowczych diagnoz w stylu:

Nieszczęściem tego kraju jest to, że tu wszystko jest umowne. Państwo umawia się z obywatelami, że nie wolno jeździć po pijaku, ale wszyscy jeżdżą. Że trzeba zapinać pasy bezpieczeństwa, ale wszyscy z prezydentem i premierem kraju włącznie, wprost ostentacyjnie tego nie robią [...] (DK, 37).

Relacja reportera pełna jest niezwykłych zdarzeń i niezwykłych spotkań odbywanych w szczególnych okolicznościach. A to z adoptowaną córką Jeżowa, która kaszląc wypluwa do puszki po kawie Maxwell „zielony kawałek płuca” (DK, 62), a to z ojcem Iwanem, który chrzci dwu jukagirskich myśliwych uratowanych od śmierci przez św. Mikołaja Cudotwórcę, który im się objawił. By wyliczyć wszystkie niecodzienności, należałoby zacytować niemal całą książkę Hugo Badera. Opowieść o jego podróży, jak o każdej prowadzącej przez „dzikie kraje”, obfituje, zgodnie z odpowiednią konwencją, w niezwykle przygody i wydarzenia. Zwykle czy normalne dla zachodnioeuropejskiego podróżnika jest bowiem to, co zna on z „normalnego świata” – swojego własnego.

Kołyma należy do Rosji, która rozpościera się na dwu kontynentach. Dla autora *Dziennika kołymskiego* to przestrzeń przesiąknięta wszystkimi sowieckimi miazmatami, złem stereotypowo utożsamianym z Rosją azjatycką, tj. barbarzyńską, dziką i prymitywną, w najlepszym razie – egzotyczną, a więc wymagającą „ucywilizowania”, którego wzorce są w posiadaniu ludzi Zachodu.

5. KONSTRUOWANIE OBCEGO PODMIOTU I JEGO PRZESTRZENI

Jeśli Hugo Bader prezentuje wizerunek rosyjskiego Wschodu jako krainy dziwnej i niesamowitej, a Nowak obdarza niemiecki Zachód ludzką twarzą w polskim rozumieniu tego, co ludzkie, to Stasiuk konstruuje swój *Dojczland* na wzór śródkowoeuropejski właśnie. A rozumie to w ten sposób, iż w przestrzeni Niemiec Zachód został „zainfekowany” przez Wschód, co symbolizuje spolszczona pisownia niemieckiej nazwy kraju sąsiada umieszczona w tytule tomu.

Na jednej z pierwszych stron jego opowieści prawidłowość tę uosabiają zaawazeni przy dworcu we Frankfurcie

Wielcy, tłuści Rusczy, [którzy] stoją z tymi swoimi złotymi łańcuchami i butami w szpic na pół metra”, i o których czytamy: „Sadło i gorzała. Stoją i patrzą, i wyobrażają sobie, że to wszystko jest ich. Równie dobrze mogliby mieć na głowach futrzane kołpaki i jedwabne kapoty do ziemi. Nic się nie zmieniło (D,12).

Przywołany fragment potwierdza trwałość stereotypowego polskiego postrzegania Rosjan jako Ruskich właśnie. Ten rzeczownik otwiera całą frazę, sygnalizując jej interpretacyjny charakter. Stasiuk tropi Wschód na Zachodzie:

W Naumburgu wsiedli ludzie jak z prawdziwego Wschodu – zauważa. – Ni to z miasta, ni to ze wsi, zniszczone zęby, chustki na głowach, stare, otyłe małżeństwa szukające chyłkiem miejsca, nieśmiałość i spłoszone spojrzenie, bo pociąg, jego wysprzątane, klimatyzowane wagony, przyjechał z jakiegoś lepszego świata (D,24).

Pisarz nie relacjonuje swoich pobytów w Niemczech neutralnie, w sposób nieukierunkowany. Przekaz jest po wielokroć interpretacyjny, co poniekąd potwierdzają jego własne słowa: „Nie da się do Niemiec pojechać na luzie. Jak do, powiedzmy, Monako [...] Jazda do Niemiec to jest psychoanaliza” (D, 27).

Stasiuk zdaje sobie sprawę z istnienia ram komunikacyjnych ukształtowanych przez historię i korygujących w specyficzny sposób sens każdego przekazu człowieka Wschodu na temat Zachodu i odwrotnie. Przyznaje, że podjął próbę wydobycia się z ograniczeń, które opowieściom na tematy polsko-niemieckie narzuciło doświadczenie II wojny światowej: „Pozbyłem się pewnych odruchów – stwierdza. – Gdy widzę Niemca w podeszłym wieku, to widzę po prostu starego człowieka, a nie członka tej czy innej formacji wojskowej [...]. Od jakiegoś czasu przestało mnie zajmować, czy byli w Wehrmachcie, czy w SS [...]” (D, 30).

Mimo takiej deklaracji w innym miejscu powiada jednak: „Zgoda, ta opowieść jest pełna uprzedzeń” (D, 44). Po tym wyznaniu nie stara się unikać stereotypowych konstatacji na temat Niemców i Rosjan. W jego opowieści Niemcy są uosobieniem porządku i pracowitości, a ludy byłego Związku Radzieckiego – barba-

rzyństwa i prymitywizmu. Dlatego możemy przeczytać choćby takie zdanie: „Niemcy napracowali się w dziejach najbardziej ze wszystkich Europejczyków [...]. Tu wszystko jest tak dobrze urządzone, że Bundestag mogą obsługiwać **nawet** Kazachowie” (D, 53). Najwięcej interpretacyjnych treści zawiera w sobie, oczywiście, słówko „nawet”.

Dojczland wyraża wprost to wszystko, co z reportażu Włodzimierza Nowaka wynika dopiero po lekturze całego tomu. Najlepiej ilustruje tę kwestię fragment wywodu Stasiuka dotyczący NRD definiowanej jako „brakujące ogniwo między Germanią a Słowiańszczyzną” (D, 56). W swoim doskonałym uporządkowaniu i perfekcyjności wytworów niemiecki Zachód wydaje się pisarzowi mało ludzki, więc obdarza sympatią Niemcy Wschodnie, których cechy, to według niego: „słowiańskość, komunizm, trochę gorsza dieta i tańsze kosmetyki” (D, 57). Są to jednak, jak pisze, „elementy ucłowieczające” (D, 57).

By oswoić/ucłowieczyć przedmieścia Berlina w określony sposób charakteryzuje miejscowych pasażerów pociągu dojeżdżającego do stolicy Dojczlandu:

w środku w wagonie, postsowiecki dizajn niczym w Kiszyniowie. Dresiarstwo, podrabiane łańcuchy, tlenione baby, złote zęby [...] robi się powiatowo i pegeerowsko [...] jakbyśmy akurat dojeżdżali do Białegostoku, Mińska albo na moskiewskie zadupie (D, 59).

W podobny sposób oswajał amerykańskie miasta Białoszewski, porównując ich zaułki do tych garwolińskich czy serockich. Był też Borowski, który, chcąc pokazać uzwyczajnianie się tego, co z gruntu nieludzkie, spolszczył niemiecką nazwę przez dodanie polskiej końcówki. Nie chodziło wówczas o Deutschland, lecz o Auschwitz, słowo, które po tej operacji interpretacyjnej znalazło się we frazie tytułowej jego opowiadania *U nas w Auschwitzu*.

Stasiuk stosuje reguły „przekładu oswajającego”, dostosowuje cechy przestrzeni psychospołecznej niemieckiego Zachodu do wyobrażeń środkowoeuropejskich tak, by się dopełniły, tworząc całość, w której Rosja jednak się nie mieści. Z podziwem obserwuje rytuały niemieckiego dnia powszedniego¹⁷ porządkujące chaos i próbujące, jak to ujmuje, „zapanować nad obłędem człowieczeństwa”, chroniące świat przed „katastrofą, przed wykojeniem i przed zagładą” (D, 78). Dochodzi do wniosku, że Niemcy to kraj formy, którą bezustannie pragną doskonalic, gdy Słowianie chcą się jej pozbyć „w nadziei, że następna będzie wygodniejsza” (D, 83).

Można zadać pytanie, czemu Hugo Bader nie usiadł przy kawie w przysłowiowej Penzie czy Tule, by obserwować budzenie się powszedniego dnia w Rosji

¹⁷ „Przysiąść gdzieś w Regensburgu albo w Ulm między ósmą a dziewiątą i pijąc kawę patrzeć, jak Niemcy budzą się do życia [...]. Powtarzają spokojne gesty swoich ojców, dziadków, powtarzają stare niemieckie gesty, bez których nie może zacząć się żaden dzień. [...] Filiżanki i solniczki, obrusy i kwiaty, meble, które sprawiają wrażenie, jakby stały na swoich miejscach od zawsze” (D, 78).

nie traktowanej jak przestrzeń pogrążona w oparach obezwładniającego absurdu, przestrzeń na pięć minut przed implozją (bo tak rysuje się w jego przekazie Kołyma).

Stasiuk również poświęca uwagę Rosji i traktuje ją jako układ odniesienia w swoich interpretacjach niemieckiej wersji Zachodu: „Z jakichś powodów Rosja [...] ma trochę jak małe dziecko, któremu więcej się wybacza – pisze – bo jednak jest trochę dziecinne i nie do końca jest człowiekiem. Albo trochę jak **niedorozwinięty**” (D,84).

Rosyjska przestrzeń Wschodu to dla autora *Dojczlandu* przestrzeń specjalnej troski. W kolejnych zdaniach formułuje on wątpliwość, wyraźnie przesuwającą jego rozważania w rejony postzależnościowe: „Nie wiem nawet, czy Rosja [...] w ogóle zaczęła nas już traktować jak oddzielny kraj” (D, 85) – pisze.

6. POSTZALEŻNOŚCIOWE ASPEKTY DZISIEJSZYCH POLSKICH RELACJI REPORTAŻOWO-PODRÓŻNICZYCH

Uwarunkowania historyczne ram komunikacyjnych, w których mieszczą się analizowane relacje z Rosji i Niemiec (a może lepiej – o Rosji i Niemczech) sprawiają, że przestrzenie, o których mowa i ich mieszkańcy zawsze podlegają przetworzeniu, interpretacji zakorzenionej w doświadczeniach przeszłości (nawet, jeśli autorzy przekazu deklarują ich przekraczanie). W efekcie odbiorca nie ma dostępu ani do przestrzeni ani do ludzi w ich pierwotnej, by tak rzec, postaci, tj. nienaznaczonej śladem owych doświadczeń, oddzielonej od uwarunkowań historycznych stosunków sąsiedzkich. W każdym przypadku dochodzi bowiem do „przekładu” cudzego na własne.

Omawiane teksty prezentują poza wszystkim innym struktury mentalne, przeswiadczenia, sposoby wyrażania autorskich relacji ze światem, a więc ideologię (i nie musi ona odnosić się wyłącznie do idei politycznych). To rodzaj dyskursu zawierającego nie tylko opis rzeczywistości, lecz i przepis na nią. Nie tylko to, co zostało wypowiedziane, ale też pośrednią informację o tym, co można, a czego nie można powiedzieć, by w efekcie przekaz funkcjonował jako racjonalny. Układem odniesienia interpretacji czynił to, co jego autor uznaje za normalne.

Stąd koncentracja na rozmaitych technikach dostosowawczych, „translacyjnych”. Technikach pozwalających odreagować pozostałości minionej kondycji upokarzanego, poniżanego, niewolonego przez tych ze Wschodu i tych z Zachodu. Jest tak, jakby Hugo Bader i Stasiuk cały czas pamiętali, że czasownik „tłumaczyć” może oznaczać „zdobywać”¹⁸. Ania Loomba uważa to za kluczową kwestię, gdy mówi o dominacyjnych próbach przedstawiania i przetwarzania niezachod-

¹⁸ Por. D. Kiberd, *Inventing Ireland: The Literature of the Modern Nation*. London 1995, s. 624.

nioeuropejskich (a więc według zachodnich Europejczyków, pozostających na niższym stopniu cywilizacyjnego rozwoju) przestrzeni i społeczeństw. Owe zabiegi zawsze miały na celu takie „przeorganizowanie światów często niepojętych dla ich [nowych – H.G.] władców”, by stały się one „zrozumiałymi dla imperialnej konsumpcji”¹⁹.

Autorzy omawianych tu relacji z podróży wywodzą się ze społeczeństwa postzależnościowego, tj. ukształtowanego mentalnie pod wpływem doświadczeń związanych z kondycją ludzi długo niewolonych, która pozostawia ślady i daje o sobie znać nawet w zmienionych warunkach. W opowieściach o sąsiedzkim Wschodzie czy Zachodzie świadomie lub mimowiednie reagują oni na tę właśnie okoliczność. Ich relacja na temat obcego (wschodniego i zachodniego), wcześniej groźnego sąsiada ma cechy osławiająco-zawłaszczające. Poprzez taką transformację zdaje się dominować nad swoim przedmiotem na zasadzie, która w wersji proponowanej przez krytykę postkolonialną²⁰ brzmi: „jestem władcą wszystkiego, co oglądam”.

Stąd Hugo Bader często stosuje w opisie mieszkańców Kołymy wyrażenia kolektywne, odsyłające do anonimowej zbiorowości, bo podmiot, nad którym dominuje się w narracji, nie bywa prezentowany na sposób indywidualny. W jego reportażach z Kołymy mówi się o „ruskich dziennikarzach, u których można kupić wszystko” (DK, 236), o „miejscowych”, o „przejeżdżonych oligarchach” (DK, 118), o „przepitych oficerach bezpieczeństwa” (DK, 118) o „mieszkańcach bloków”²¹, Ruskich (DK, 213), ludziach, którzy go wożą (DK, 202). Ci ostatni noszą najczęściej tylko imiona.

Indywidualnie – z podaniem imienia, *otczestwa* i nazwiska potraktowani zostali specjaliści interlokutorzy, m.in. przybrana córka Jeżowa, kołymski multimilioner, kobieta z rodziny przedrewolucyjnych rosyjskich arystokratów. To wyjątki potwierdzające regułę. Pojęcia „uniwersalne” stosowane przez Hugo Badera do opisu oglądanych miejsc i ludzi wywodzą się z kultury, którą uznaje on za własną, tj. z kultury zachodnioeuropejskiej. Świadczy o tym choćby używanie słowa „wszyscy”, tym razem nie dla podkreślenia negatywnej kolektywności, ale w znaczeniu „ogół normalnych ludzi”. Np. w kontekście zachowań kołymskiego bogacza, Basanskiego, czytamy:

Szuka zwady. Łamie wszystkie przepisy drogowe. Mam wrażenie, że nie robi tego, **jak wszyscy**, dla wygody albo z niechlujstwa, tylko z musu, żeby nie zmarnowało się jego

¹⁹ Por. A. Loomba, *Kolonializm i postkolonializm*. Przeł. N. Bloch. Poznań 2011, s.116.

²⁰ M. L. Pratt, op. cit.

²¹ Charakterystyczny zapis unifikująco-uogólniający: „Prosiaki trzymali **wszyscy Kołymianie**, nawet **mieszkańcy bloków** w Magadanie, co kończyło się tak, że gnojowica przeciekała przez sufity i kapala **sąsiadom** do talerzy” (DK, 211). Albo: „Ja też piję wodę z wiaderka, a **wszyscy** wkolo przekonują mnie, że jak brudną wodę zamrozić, to potem jest czysta” (DK, 280).

prawo do robienia tego, na co tylko ma ochotę" (DK, 112). Albo: „Basanski [...] łyżkę trzyma nie, **jak wszyscy**, trzema palcami, tylko całą garścią" (DK, 104–105).

W żadnym z omawianych tomów reportażyowo-podróżniczych nie mówi się o wątpliwościach, co do tego, czy przypadkiem autorska władza interpretacyjna nie jest czymś ograniczona. Ze strategią osławiania i translacyjnego zawłaszczania zarówno Wschodu jak i Zachodu, łączy się przeświadczenie, że: „to, co widzę, jest tym, co istnieje”²², a mój autorytet obserwatora nie podlega dyskusji. Relacja Jacka Hugo Badera na temat rosyjskiego Wschodu rządzi się regułami podporządkowywania oraz interpretacyjnego posiadania.

Z kolei reportaże opowieści na temat Zachodu w wersji niemieckiej uwzględniają dwa podejścia. W wykonaniu Włodzimierza Nowaka podejmują próbę „uczłowieczenia” Niemca poprzez znarratywizowanie takich jego doświadczeń, które polski odbiorca mógłby uznać za zbliżone do własnych. W *Obwodzie głowy* dochodzi więc do „translacji” o charakterze uzupełniającym, która prowadzi do wytworzenia przestrzeni „Europy zbliżonych przeżyć”, jeśli można tak powiedzieć.

Innego typu „przekładu” tego, co zachodnie na to, co środkowoeuropejskie w wersji słowiańskiej/polskiej dokonuje Andrzej Stasiuk, który ukazuje niemiecką część Europy Zachodniej nie przy użyciu aktów reprezentacji. Jak starałam się wykazać, żaden z omawianych autorów nie posługuje się prostymi aktami reprezentacji. Zaś Stasiuk posługuje się czymś, co za M.L Pratt można by nazwać opsem aktów rozpoznawania²³.

Autor *Dojczlandu* nie odtwarza słowami tego, co zobaczył, lecz prezentuje czytelnikowi swoje rozumienie widoków, które może odnieść do własnej wiedzy uprzedniej. Nawet, jeśli miałyby to być wiedza na temat Niemiec czerpana „z wojennych filmów radzieckiej i polskiej produkcji” (DK, 28), z opowieści kolegów gastarbeiterów (D, 29), czy stereotypowych wyobrażeń o prymitywizmie Rosji i Rosjan, które służą mu do konstruowania biegunowych przeciwstawień, gdy mówi o Niemczech: „Ilekcóż zaczynam użalać się nad własnym pisarskim losem [podróżującego po Niemczech z odczytami pisarskimi – H. G.], przychodzi mi do głowy myśl: „Mógłbyś, mazgaju, jeździć do Rosji” (D, 72).

*

W konkluzji rozważań należałoby, oczywiście, powiedzieć, że respekt oraz lekceważenie to nadal aprioryczne wyznaczniki sytuacji komunikacyjnej, w którą wpisują się współczesne polskie relacje z podróży do Rosji i Niemiec, zaś analizo-

²² Takie podejście uznawane jest za charakterystyczne dla pisarzy europejskich mówiących o krajach Trzeciego Świata, M. L. Pratt, op. cit., s. 303–303.

²³ Ibidem, s. 325.

wane relacje z podróży polskich autorów na rosyjski Wschód i niemiecki Zachód najczęściej mówią o nich samych – ich tożsamości Polaków, którą Stasiuk opisuje jako rozdartą „między Paryżem, a zdaje się niestety Moskwą. Albo przynajmniej Berlinem a Kijowem” (D, 57). Najwięcej znaczących treści i tu zawiera krótka fraza – „zdaje się niestety”, która swoją nieoczywistością przypomina, że wszystkie te opowieści mają charakter palimpsestu. Są nadpisane nad opowieścią podstawową – mówiącą o polskich relacjach ze Wschodem i z Zachodem. Bez jej znajomości nie da się omawianych książek w pełni zrozumieć. To opowieść o minionym zniewoleniu przez silniejszych. O frustracji odrzucanych przez Zachód „gorszych” Europejczyków. O upokorzeniu poniżanych przez pogardzany Wschód. O smaku interpretacyjnej „zemsty” za te upokorzenia i wielu innych, trudnych do wysłowienia, aspektach kondycji mieszkańca przestrzeni rozciągającej się na wschód od Zachodu i na zachód od Wschodu. Tak ujmowana przestrzeń przez dziesiątki lat nie gwarantowała stabilnych warunków kształtowania tożsamości otwartej na impulsy płynące z zewnątrz.

